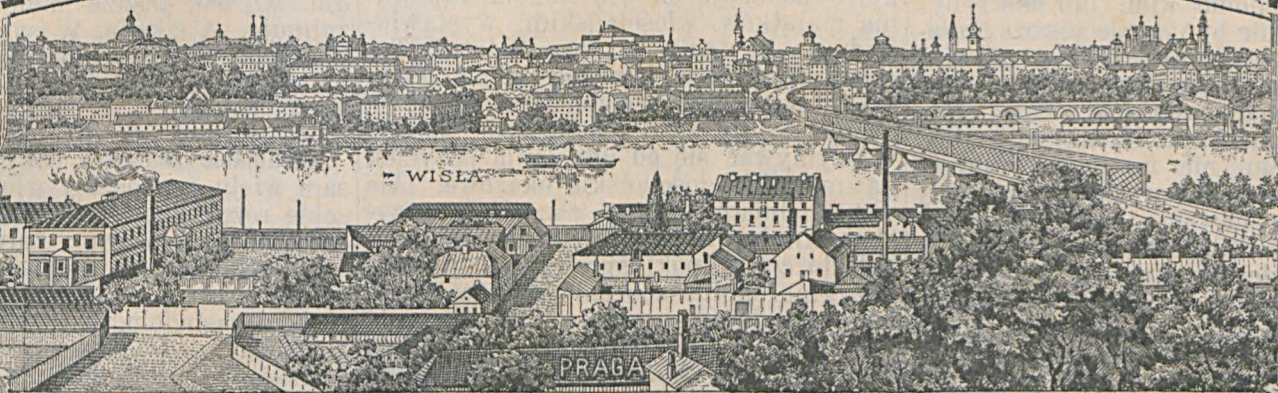


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

O usuwaniu urzędników gminnych.

(Ciąg dwudziesty.)

Zależność urzędników gminnych od władzy, a szczególnie od władzy powiatowej, opiera się, jakśmy dotąd widzieli, najpierw na ich mianowaniu przez naczelnika powiatu z dwójek wybrańców; powtóre, ta ich zależność zasadza się na tym, że naczelnik powiatu ma prawo skazywać ich na kary za mniejsze uchybienia; potrzecie, na tym, że naczelnik powiatu ma prawo wszczynać przeciwko nim dochodzenie o większe wykroczenia lub przestępstwa popełnione w czynnościach urzędowych. Ale wszystkie te trzy podstawy zależności, chociaż, według założenia prawa, główne, w rzeczywistości jednak są podzędne wobec podstawy, a właściwiej przyczyny zależności czwartej, najważniejszej. Oto zależność urzędników gminnych od władzy powiatowej wynika najwięcej z prawa ich wydalania z urzędów, czyli usuwania ich z posad, ze stanowisk w gminie, na które są wybrani i na których postawieni. Prawo to składa się z kilku przepisów, tak oto wyrażonych:

1) Wójtowie gmin, jeśli niedobrze pełnią obowiązki urzędowe, albo dopuszczają się nadużyć, wydalani będą z urzędu na mocy rozporządzenia gubernatora.

Tak jest napisano pod liczbą 247 w zbiorze praw, gdzie mowa o urządzeniach gubernij Królestwa Polskiego. Tam są powtórzone słowa ustawy gmin naszych, z pod liczby 78. Ale w tej ustawie pod liczbą 78 jest napisano o wydalaniu nie tylko wójtów, lecz i ławników. Ci dawni ławnicy, którzy byli doradcami i pomocnikami wójta, czasem przeniesieni zostali z urzędu gminnego do sądów gminnych, i teraz nie mają nic już do czynienia wespół z wójtem. Na ich miejsce do rady i pomocy wójtowi prawo ustanowiło nowych urzędników gminnych: rocznych „pełnomocników“ wiecu gminnego. W nowszym więc zbiorze praw, przedrukowując przepisy ustawy gmin-

nej, wzmianki o ławnikach poopuszczano, a natomiast wpisano „pełnomocników“. Kiedy jednak przedrukowywano ten przepis prawa o wydalaniu wójtów i ławników, to wyraz „ławników“ opuszczono zupełnie, a „pełnomocników“ na to miejsce nie wstawiono wcale. Pozostało więc to prawo tylko co do samych wójtów. Z tego widzimy, że pełnomocnicy nie mogą być wydalani, usuwani, jak wójtowie, albo jak niektórzy inni urzędnicy gminni i gromadcy, o których tu dalej się mówi.

2) Sołtysów dopuszczających się nadużyć, lub zaniedbujących obowiązki, może wydalać naczelnik powiatowy. Ten o każdym wydalaniu winien zawiadomić gubernatora, i wyjaśnić mu powody wydalania. (Przepis pod tą liczbą 78 w ustawie gminnej, a 247 w Zbiorze Praw.)

3) Z powodów szczególnego znaczenia, może naczelnik powiatu sam, nie czekając pozwolenia gubernatora, usunąć od czynności urzędowych każdego wójta, ale na czas nie dłuższy nad miesiąc. O zarządzeniu takim natychmiast doniesie gubernatorowi, prosząc go, aby je zatwierdził. Tymczasem pełnienie obowiązków wójta włoży na jego zastępcę, jeśli zaś zastępcy niema, albo jeśli jest nieobecny, to na jednego z sołtysów téjże gminy. Przepis 248 urządzeń g. Królestwa Polskiego w Zbiorze praw, według przepisu 79 ustawy gminnej. W ustawie téj jednak i tu było powiedziano o czasowym usuwaniu ławników, co dziś nie ma już znaczenia, więc w Zbiorze Praw to pominięto zupełnie, nie zastępując w tém miejscu ławników pełnomocnikami. Pełnomocników władza nie wydała, ponieważ sama nie mianuje ich wcale. Są oni wybierani wprost od razu przez gminę, więc gmina ich mianuje, i ona też sama tylko ma prawo pozbawić ich urzędu przed upływem roku, na który są mianowani.

Dawniej, w razie usunięcia wójta a braku jego zastępcy, przepis ten nakazywał obowiązki wójtowskie wkladać na jednego z ławników; dziś wklada je na

jednego z sołtysów. Domyślać się wypada, czego w tym przepisie nie dopowiedziano, iż ma to być sołtys posiadający przynajmniej 6 morgów ziemi własnej, bo inaczej odpowiedzialność jego majątkowa, jak na pełniącego obowiązki wójta, byłaby według prawa za mała. (Wyjątkiem są miasta i miasteczka same w sobie stanowiące gminę, jako też w powiatach miechowskim i pińczowskim gminy wiejskie.)

Przepis ten ma jeszcze jedno znaczenie. Przekonywa on, iż chociaż prawo gminne każe wybierać na urzędy po dwóch naraz wybrańców, aby jeden był urzędnikiem, a drugi jego zastępcą, to jednak toż samo prawo przewiduje i takie wypadki, w których będzie ktoś urzędował nie mając nikogo na zastępcę wybranego i mianowanego. Z tego wiadać, iż prawo nie wymaga, aby po śmierci, po ustąpieniu, lub wydaleniu naprzykład wójta przed upływem czasu, na który był wybrany, odbyły się niezwłocznie nowe wybory.

Jednym z powodów niezwłocznego usunięcia z urzędu wójta, sołtysa, lub innego urzędnika gminnego, jest sprzedaż, utrata, albo zmniejszenie się w jaki bądź sposób jego własności ziemskiej, skoro tylko majątność, która mu pozostała, zawiera mniej morgów, niż urzędujący w gminie lub w gromadzie mieć winien. (Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 16 września 1875 roku.)

4) Na szczególną uwagę zasługuje przepis 80 ustawy gminnej (§ 249 Zbioru Praw). Oto jego treść:

§ 80. Pisarzy (gminnych) uwalniają od obowiązków naczelnicy powiatów. O zmianach zachodzących co do osób pisarzy w gminach naczelnik powiatu zawiadamia gubernatora co trzy miesiące, wyjaśniając zarazem, jakie przyczyny spowodowały, iż pozwolił* na nowe zamianowanie, uwolnienie (wydalenie), lub przeniesienie pisarza z gminy do gminy.

* Słowem „pозwolił“ tłómaczy się tu znaczenie w pierwotwoze słowa „dopuścić“.

Przepis ten zasługuje na uwagę najpierw z powodu swęj ważności. Na jego pierwszej, początkowej części, i na tłumaczeniach jego całości oparto, i na tej jedynie podstawie też wytworzyły się—położenie, stanowisko i znaczenie pisarzy gminnych takie, jakim ono jest obecnie w gminach naszych.

Kim jest pisarz gminny według prawa? Jest niewiadomo kim, lub może być nikim. Może nie być wcale pisarza gminnego. Może też pisarzem być człowiek zupełnie obcy dla gminy, nie mieć nic i nie odpowiadać majątkiem za swe czynności. Nie jest on też członkiem gminy, jej obywatelem, nie ma w niej prawa głosu, jeśli nie jest właścicielem osady w niej. Może nawet nie być jej mieszkańcem, jeśli nie jest pisarzem wybranym przez wiec gminny. Nie jest według prawa nikim, ale jest czéms. Jest on narzędziem wójta i wieców gminnych lub gromadzkich. Jest narzędziem od tego, żeby wiernie i dokładnie spisywało, co wójt lub wiece postanowią albo uchwalą. Jest on tylko piórem, piórem szczególnie wójta wtedy, gdy wójt sam pisać nie umie, albo nie może poddać pisaniu, bo ma roboty za dużo, a czasu na wszystko za mało. (Taką odpowiedź na pytanie, kim jest pisarz gminny, dają przepisy ustawy gminnej 63, 64, 65, 66, a w zbiorze praw państwa 231, 232, 233, 234.)

Kto odpowiada za straty i szkody, jeśli jakie wynikną z powodu nadużyć lub niedbalstwa pisarza gminnego?

Odpowiedzialny jest za pisarza wójt, a w niektórych wypadkach i inni urzędnicy gminy; jeśli zaś ich mienia nie starczy, to straty i szkody wynagradzać musi cała gromada, wszyscy jej gospodarze. (Przepis 360 ustawy karnéj.)

A od kogo zależy jest pisarz gminny?

Od kogoż by, jak nie od tego, komu służy jako narzędzie do pisania, kto mu płaci, i kto za niego odpowiada majątkiem. Zależy więc jest od wójta i od gminy całej. Potwierdzeniem tego jest też odpowiedź na jedno jeszcze ważne pytanie:

Kto i jak mianuje pisarza gminnego?

Pisarza gminnego mianuje albo wiec, zgromadzenie gospodarzy gminy, albo wójt wspólnie z pełnomocnikami wiecu i softysami.

Mianowanie pisarza przez wiec gminny odbywa się zapomocą wyboru, to jest przez głosowanie na niego zgromadzonych gospodarzy. Gdy odbywa się wybór pisarza, to gminiaci obierają nie wybrańców, ale jedną tylko osobę, wprost tego, kogo większa część gospodarzy chce mieć pisarzem. Kogo oni wybiorą, ten pisarzem będzie, byle tylko pisać należycie umiał, i sam on zgodził się być pisarzem.

Jeśli zaś wiec gminny wybierać nie chce, to zamianowanie pisarza gminnego powinno odbyć się tak samo, przez wybór i ugodę z nim; ale głosuje na niego, wyboru dokonywa i umowę z nim zawiera—nie sama gmina, tylko nieliczna rada gminna, złożona z wójta, dwóch pełnomocników wiecu gminnego i softysów.

(Tak na owo ostatnie pytanie odpowiada przepis 77 ustawy gmin. i 246 uzależn. gub. Król. Pol. w zbiorze praw państwa. Odpowiada on na to jasno sam przez się, a jeszcze dobitniej w zestawieniu z przepisem 71 ustawy gminnej, a 240 w zbiorze pr.)

(O usuwaniu pisarzy gminnych
ciąg dalszy nastąpi).
Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Jeszcze w sprawie pożyczek z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W Gazecie 1237-ój podano wiadomość o Najwyżej zatwierdzeniu Rady Państwowej, które zakazuje niewłaścicielom kupowania majątków włościańskich, wystawionych na licytację za dług należny Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu. Wskutek takiego orzeczenia Towarzystwo, obawiając się strat pieniężnych, zaczęło wstrzymywać się od udzielania pożyczek na majątki włościańskie ukazowe. Ale w tych dniach główny zarząd Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego postanowił do czasu, póki sprawy tej nie rozstrzygnie ogólne zebranie radców Towarzystwa, udzielać i nadal takich pożyczek, tylko nieco zmniejszonych. Właściciele więc gruntów ukazowych, mający osady większe niż 90 morgów, albo osady mniejsze, ale odpowiadające warunkom wymienionym na stronie 53 i dalszych w książce Prószyńskiego „O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach“, powinni skorzystać z tej zwłoki i, jeśli pożyczki potrzebują, starać się o nią co rychlej, bo potem może ona stać się dla nich niedostępną.

Jaki mamy urodzaj warzyw. Jest w jednej piosence wiejskiej pytanie do gospodyni, co też będzie jadła, gdy ani groch się nie urodzi, ani kapusta. Bo rzeczywiście, cóż biedna gospodyni będzie gotowała, gdy chybiły oba te warzywa—i pożywny groch i smaczna kapusta? Ziemiaki? Ale jeżeli w dodatku i ziemniaki się nie urodziły? Wtedy już prawdziwa bieda! A w tym roku czy też bieda taka zagraża naszym gospodyniom? Zobaczymy, jaka odpowiedź na to pytanie wynika z wiadomości, które o urodzaju warzyw zebrał pan Edmund Jankowski. Píše on, że ziemniaki wczesne, „amerykany“, chybiły u nas wszędzie, nawet w ziemiach żyznych i wilgotnych. Odmiany późniejsze na ziemiach żyznych dały plon średni, a na ziemiach lekkich—mały. Gdyby nie było przymrozków, gdyby można było trzymać ziemniaki w ziemi przez cały październik, to plon jeszcze by się poprawił, bo nacina jest dotychczas zielona i świeża, a w niej to właśnie wytwarza się mączka, która potem osadza się w kłębach ziemniaczanych.—Kapusta ucierpiała bardzo od suszy, jak również od mszyc, których tyle było na kapuście tego lata, że aż liście pod ich ciężarem do ziemi się uginały i nie mogły się zwiąć w głowy. Tylko w dołkach nad łąkami i stawami dochowano się w tym roku dobrej kapusty. To też cena jej jest wysoka; za kopę ładnych główek płacą w Warszawie rubli 5, a nawet więcej.—Urodzaj grochu w ogrodach jest naogół mniejszy od średniego.—Fasola również dała plon skąpy; niektóre delikatniejsze odmiany zupełnie nawet w strąki się nie wiązały.—Buraki z pierwszego siewu wyginęły w wielu miejscach od przymrozków majowych. Gdzie jednak ocalały, tam, podobnie jak i buraki z drugiego siewu, dadzą na ziemiach żyznych plon dobry, a na lżejszych—słaby. Będą droższe niż w roku zeszłym.—Marchew w wielu miejscach nie wzeszła wcale, naogół zaś jest cienka i drobna.—Pietruszka tak samo.—Ogórki dały plon bardzo marny.—Cebula też nie jest tak duża i obfita jak zwykle. Naogół więc urodzaj warzyw jest znacznie mniejszy od średniego.

Są jednak okolice, i to przy kolejach żelaznych, gdzie wszelkie ogrodowizny nieźle się urodziły, więc ztamtąd można by dowozić je do takich miejsc, gdzie są drogie. Ale ogrodowizny wogóle są ciężkie, więc przewóz ich na dalszą przestzeń się nie oplaca. W niektórych krajach susza warzywa tak umiejętnie, że nie tracą one wcale smaku, ani właściwego zapachu. U nas jeszcze mało kto tém się zajmuje. A szkoda. W tym roku naprzykład jakże chętnie sprawałoby suszone warzywa do takich okolic, gdzie ich będzie brakło.

Zarabianie maszyną. W ostatnich czasach wielu gospodarzy włościan sprawia sobie różne kosztowne maszyny rolnicze, jak wielkie młocarnie, żniwiarki, kosiarki, siewniki, a to nietylko na własny użytek, lecz i do wynajmowania takich maszyn sąsiadom. Niejeden na tém nieźle zarabia. Oto, naprzykład, Ignacy Czyżewski pod Brześciem Kujawskim kupił młocarnię parową i wypożycza ją dwóm i włościanom okolicznym, którzy płacą mu po dwa ruble za każdą godzinę. Gospodarz ten ma także i żniwiarkę, dawniej już kupioną.

Na szkołę rolniczo-ogrodniczą. Właściciel majątku Otwocka nad Wisłą, na południo-wschodzie od Warszawy, pan S. Kurc, ofiarował warszawskiemu Towarzystwu Ogrodniczemu,—jak donosi „Gazeta rolnicza“,—duży ogród wraz z pałacem starożytnym w miejscowości Roskole, pod warunkiem, aby założono tam i urządzono szkołę rolniczo-ogrodniczą.

Nagrody za konie. W końcu wczesnia i na początku października odbyło się tu i ówdzie kilka popisów koni.

Do Ciecchanowa w gubernji płockiej przyprowadzono z okolicy na dzień 23 września 21 koni dworskich i 26 włościańskich. Po obejrzeniu ich sędziowie przyznali za najpiękniejsze konie dziesięć nagród pieniężnych po 10 do 50 rubli. Otrzymali je: Antoni Święcki z Rzewina, Edmund Kacperski z Damiąt, Kajetan Kozłowski z Kozłowa, Józef Morawski ze Smardzewa i Jan Dembowski z Przedwojewa—za konie dworskie, oraz Józef Wydra z Kowalewka, Franciszek Cichocki z Lekówca, Fabjan Chmieliński z Nasierowa-Górnego, Mieczysław Waligórski z Ciecchanowa i Aleksander Andzejewski z tegoż miasta—za konie włościańskie. Nazajutrz kupowano w Ciecchanowie konie dla wojska. Z dostarczonych w tym celu przez gospodarzy 52 koni wybrano i kupiono tylko 9.

W Płocku gospodarze ubiegający się o nagrody wystawili na pokaz 46 koni. Nagrody za konie włościańskie robotce otrzymali: Filip Gersterhorn ze Strzemesznej, Władysław Rutkowski z Włoczewa, Józef Biernat z Rembowa, Wincenty Kozanecki z Płocka, Franciszek Jabłoński z Kamionki i Wilhelm Peter z Białobrzegów. Za konie wierzchowe: Stanisław Zaniewski z Brwilna, Dawid Święcki z Krzyżanowa, Wawrzyniec Wawrzyński z Dzierżanowa, Mateusz Rzepnikowski z Rybia, Franciszek Maszega z Bulkowa, Grzegorz Skierkowski z Suchodół i Antoni Zaleski z Kostrogaja. Koni z większych folwarków było bardzo mało. Najładniejsze konie włościańskie mieli Niemcy, których dużo mieszka w okolicach Płocka.

W Cerekwi pod Radomiem odbyło się w dzień Matki Boskiej Różańcowej zgromadzenie parafjalne. Radzono nad tém.

działo, rozejrzał się, gdzie jest, i poszedł do domu, pocieszając się nadzieją, czy czasem tam konia swego nie zastanie.

Nie znalazł go jednak i w domu, nocą wróciwszy.

Cóż teraz pocznie bez konia i woza? Szczęście jeszcze, że mu pieniędzy złodziej z kieszeni nie wyciągnął i że nie wszystko przepił. Ale na konia nowego ich nie wystarczy.

— Trzeba się prędzej żenić z Jagną, to Sierpniaków konia będą używać,—pomyślał Szubak. — Tylko jakże do nich iść nie w sukmanie, kiedy Jagna zapowiedziała, że mię inaczéj, jak po naszymu, po wiejsku ubranego, nie przyjmie. Na przyodziewek to mi jeszcze starczy. Muszę zaraz zrana pójść do miasta, jeno nie nasuwać się tam bardzo ludziom na oczy. Może znajdę u krawca gotową na siebie sukmanę, kapelusz kupię, to wróciwszy umyję się dobrze i do Sierpniaków pójde. Tym razem jak zamierzył, tak zrobił.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)
Wacław Zn.

GOSPODARSTWO.

Przechowywanie okopowizn i warzyw.

Ziemniaki, buraki, brukiew, rzepę, marchew i tym podobne łatwo przechować, jeśli zostały wybrane z ziemi w porze pogodnej, słonecznej. Kłoby przed przykryciem ich na zimę powinny o ile można wyparować. Ponieważ zaś z warzywa przechowywanego w kopcu lub w piwnicy musi wyparować znaczna ilość wody, przeto nie należy nigdy sypać kłębów zbyt wysoko lub grubo.

Jeżeli gospodarz nie wysuszył warzywa dostatecznie przed zachowaniem w kopce, to powinien kopiec nakryć od dołu słomą i ziemią, a wierzch, kalonkę, zostawić na całej długości kopca otwartą, i przykryć ją tylko słomą w poprzek położoną, a tę przycisnąć jeno ziemią o tyle, aby słomy wiatr nie zabrał.

Pod takiem nakryciem woda z kopca dobrze wyparuje. Gdy już trzeba obawiać się mrozów, należy zakryć go tak, aby mróz do środka nie wniknął. Gdyby zaś mróz niespodzianie zaskoczył, wówczas niech gospodarz nakryje kopiec słomą dobrą, ściółką leśną, a nawet w gwałtownej potrzebie końskim gnojem. Po takim nagłym mrozie następuje zwykle śnieżna zima; przewidując to, dobrze jest nakryć kopce wierzchołkami drzew iglastych, aby śnieg na nich się gromadził. Takie nakrycie najlepiej chroni od mrozu.

Przypominam też, co pisałem w Gazecie 1136 o szkodzi, jaką wyządza zbyt nie ciepło w kopcach. Ciepło większe nad 6 stopni Reomiura wewnątrz kopca jest równie szkodliwe, jak i mróz większy niż dwa stopnie. Zwracam na to uwagę i zalecam zbadać, póki czas, czy kłębów nie schowano zbyt ciepło. A. Śniegocki.

Opieka nad ptakami.

Ptaki śpiewające żywią się letnią porą owadami. Więc są one, szczególnie te, które u nas pozostają na zimę, dla gospodarstwa, dla ogrodu, sadu i lasu tak użyteczne, że warto pomyśleć o zabezpieczeniu ich życia, a nawet o ich wygłodzeniu.

Dawniej, gdy większa część kraju była porośnięta lasami, nie potrzeba było ani opiekować się ptakami śpiewającymi, ani starać się o ich rozmnożenie, bo i bez tego dosyć ptaków owadożernych wylęgało się w dziuplach starodrzewu.

Gdy jednak przestraszenie lasów, gąszczów i zarośli zmniejszyły się tak, że nawet biedny słowik nie ma gdzie gniazdka budować; gdy drzewa stare z dziuplami stały się rzadkością,—mamy w całej Europie coraz mniej ptaków śpiewających, a za to wszelkie owady. Robaki, pędraki, gasienice, pchły ziemne i różne tym podobne szkodniki coraz bardziej niszczą plony zdobyte pracą rolnika.

W innych krajach, szczególnie w Szwajcarii, Francji, nawet w Szwecji, weszło w zwyczaj, że rolnicy, gminy, szkoły i różne stowarzyszenia starają się o rozmnożenie tej śpiewaczki, pierzastej gwiedzi.

W naszym kraju jeszcze tego niema, ale powinniśmy się starać, żeby i u nas ptactwo śpiewające znalazło jak najprędzej pożądaną opiekę. Trzeba, aby wszyscy gospodarze umieszczali na wysokich drzewach w pobliżu obejścia pudełka, w których się ptaki gnieździć będą podobnie, jak się gnieździą w dziuplach drzew w lasach.

Zamiast pudełek, można robić sztuczne dziuple, a to w taki sposób: kawał grubej gałęzi, z łokieć długi, o ile można, z korą, przewiercić i jeden koniec zazpuntować. Sztuczny dziupel taki przywiązać do grubszej gałęzi drzewa, otwartym końcem ku górze. Świdrem całowym wierce się dziuple dla mniejszych ptaszków; a dla większych dziupel powinien być półtora-całowy.

Ptaki zimujące u nas, znajdując takie dziuple, będą się w nich zimą chroniły, a potem, ośmieliwszy się, na wiosnę gnieździć się tam będą.

Dziuple większe dla szpaków można zawieszać niedaleko jeden od drugiego.

Szpaki poszukują pożywienia zwykle w większej odległości od gniazda, nie szkodzi więc, że kilka lub kilkanaście par gnieździć się będzie w sąsiedztwie.

Dziuple sztuczne zawieszać należy na drzewie tak, aby wylot był zasłonięty od wiatrów najczęściej wiejących, a także aby woda nie spływała z drzewa lub gałęzi wprost do wylotu dziupla.

A. Śniegocki.

O zakładaniu sadów.

(Ciąg trzeci.)

Grunta złożone. Rola uprawna prawie nigdy nie jest z samej gliny, samego piasku, czy wapna, czy kamieni, czy próchnicy. Zawsze składa się ona z różnych pomieszanych cząstek. Dlatego grunta takie nazywają się złożonemi.

Ziemię uprawną więc bywają:

1) *Kamieniste*, to jest takie, które zawierają cztery części kamieni, a tylko piątą część mialki ziemi. Stosownie do tego, z czego składa się ta mialka ziemia, grunt taki bywa próchnicowo-kamienisty, gliniasto-kamienisty, marglowo-żwirowato-, lub saposowato-kamienisty.

2) *Piaszczyste*. Te zawierają w sobie najmniej cztery części piasku, a tylko piątą część innych domieszek. Bywają czyste piaski, sapy czyli piaski mokre, grunta próchnicowo-piaszczyste, marglowo-, gliniasto-piaszczyste, mokre, saposowate.

3) *Glinkowate* powinny zawierać w sobie połowę piasku, a piątą część gliny; należą do nich: mułek, popielatka, oraz ziemie próchnicowo-gliniaste i glinkowate.

4) *Gliniaste*, zawierają w sobie conajmniej połowę gliny. Mogą być: próchnicowo-gliniaste, wapienno-gliniaste, kamienisto-gliniaste, ily, muły i czyste gliny.

5) *Marglowe*, zawierają w sobie co najmniej piątą część gliny i dwudziestą część wapna. Mogą być: próchnicowo-marglowe, gliniasto- i piaszczysto-marglowe.

6) *Wapienne*, mają w sobie przynajmniej połowę wapna. Mogą być: próchnicowo-wapienne, gliniasto-, piaszczysto-, kamienisto-wapienne, lub czyste wapienne, krédowe, a czasami gipsowe.

7) *Próchnicowe*, mają w sobie przynajmniej piątą część próchnicy. Będzie to ziemia ogrodowa, łąkowa, liściasta (w lasach liściastych), wzosowa (w lasach iglastych), torfowa, bagnista i szlamista.

Rozbiór ziemi, czyli jak z cudzoziemską nazywają, analiza. Aby się dowiedzieć napewno, jaka jest ziemia, na której ma być założony ogród, należy ją rozebrać, rozłożyć na cząstki, z których się składa, czyli zrobić rozbiór ziemi. Są dwa rodzaje rozbioru: chemiczny i mechaniczny. Rozbiór chemiczny jest bardzo dokładny; ale tylko człowiek, co się tego dużo uczył, zrobić go potrafi. Dlatego nie będę tu o nim pisał. Rozbiór mechaniczny nie jest tak dokładny, jak chemiczny, ale za to każdy z opisu łatwo potrafi go wykonać. Robi się to w taki sposób: Włóż grudkę ziemi do słoja lub do szklanki równo szerokiej u dołu i u góry, nalej wody miękkiej, najlepiej deszczowej lub ze śniegu, rozmieszaj, a potem pozostaw w spokoju na kilka godzin. Gdy woda się ustąpi, zobaczysz na dnie naczynia najprzód kamienie, potem piasek gruboziarnisty, dalej mialko-ziarnisty, potem glinę, krédę, wapno, jeżeli go ziemia zawiera dużo (bo część jego rozpuści się w wodzie), wreszcie na wierzchu będzie pływająca próchnica. Wtedy przy naczyniu z boku stawia się miarkę i mierzy się grubość każdego pokładu: kamieni, piasku, gliny, i t. d. To pokazuje, ile jakich cząstek grunt w sobie zawiera, jakiego jest rodzaju.

Jeżeli woda po zupełnem ustaniu się jest mętna, zanieczyszczona, to znak, że w ziemi jest także rdza lub inne jakieś domieszki. Jeżeli chcemy się przekonać napewno, czy ziemia zawiera żelazo, to do owej mętnej wody dodajmy proszku garbnika (taniny), którego można dostać za parę groszy w składzie aptecznym, lub odwaru z ozeszków czyli jabłuszek dębowych zwanych galasem; wtedy woda zabarwi się na czarno. Garbnik zmieszany z rdzą lub z innymi połączeniami żelaza tworzy atrament.

Jeżeli chcemy się przekonać, czy owa woda zawiera w sobie rozpuszczone wapno, to bierzemy w usta słomkę lub jaką rurkę, wciągamy w siebie oddech, a potem zanurzamy drugi koniec rurki w wodzie, wydychamy w nią powietrze ze siebie. Jeżeli w wodzie jest wapno, to zacznie ona mętnieć, bo wskutek połączenia się wydychanego powietrza z wapnem, utworzy się z niego krédka, która jest nierozpuszczalna, i ona to właśnie sprawia owe męty.

Jeżeli jeszcze chcemy się przekonać, czy biały osad, osiadły z mętów na dnie naczynia, jest krédką, to zlewamy go mocnym octem. Jeżeli to krédka, to natychmiast, lub po paru minutach, zacznie się burzyć jak woda sodowa, wydzielając z siebie pęcherzyki; jeżeli zaś osad nie jest kredowy, to od polania octem burzyć się nie będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. Urbanowicz.

Listy do Gazety Świątecznej.

Ze Stoczka, miasteczka w powiecie łukowskim, gubernji siedleckiej.

W dniu 14-ym wżeśnia zawitał tu gość, któregośmy lat czternaście nie widzieli.—Biskup djecezji lubelskiej. Objężdzał północną część swojej djecezji, parafje: Wilczyńska, Miastkowska, Stoczko-łukowska, Wodyńska, Skórzecka, Żeliszewska i inne. Przyjazd do Stoczka wypadł we środę o godzinie 6 wieczorem. Od granicy parafji do bramy wystawionej naprzeciw wielkich drzwi kościoła towarzyszyła pojazdowi drużyna młodzieży na koniach. Przy bramie z napisem „Witaj, Pasterz nasz!” podano księdzu biskupowi chleb i sól, oraz klucze od kościoła. Potem przy śpiewie „Kto się w opiekę“ ruszyła procesja do kościoła. Około czterdziestu panien, całych w bieli, niosło wieniec i sypało biskupowi pod nogi kwiaty. Obrazy niosły wiejskie dziewczęta w wiankach z barwinku na głowach. W progę zabrzmiła, może po raz pierwszy w naszym kościele, kapela.—A to co?—zdziwił się niejeden.—Naprawdę, niespodziankę zrobiła nam ta kapela. Ale skąd ona? czy to mieszczńska lub wiejska młodzież przygrywa? Niestety! wstyd powiedzieć,—to kapela pożyczona, z Parysowa,—najeża! A czy tu w parafji naszej nie byłoby młodzieży chcącój uczyć się muzyki, lub zdolnej do śpiewu? O, chętnych znalazłoby się dosyć, ale niestety, niema kto początku zrobić. W kościele przemawiał ksiądz proboszcz Dąbrowski, a potem biskup zachęcał do życia cnotliwego, sprawiedliwego, pobożnego. Od światła aż luna była. Wkoło kościoła na wieńcu zawieszonym na lipach umieszczono kolorowe lampki. Nazajutrz przed południem ksiądz biskup bierzmował dorosłych, a po południu dzieci, które były u pierwszej spowiedzi i komuńji św. Było ich 180. Pasterz bawił dwa dni, i dzień po dniu odprowadzał sumę.

Ksiądz biskup Jaczewski był niegdyś proboszczem tej parafji, to też nie dziw, że go ona teraz z tém większą radością witała jako Pasterza djecezji.

W piątek wieczorem nastąpił odjazd. Przed samém rozstaniem miał ksiądz biskup bardzo piękną przemowę, mniej-więcej takiej treści:

Kto pamięta czasy z przed 36-ciu lat, wie, jaka tu była nędza. Do kościoła przez dach się lało, nie było suchego kątka, koło kościoła nie było parkanu, tylko płot z desek bardzo przegniłych, nierogacizna chodziła koło kościoła, a co grzebałny cmentarz, to był tylko kupami kamieni w nieładzie rzuconych oznaczony. Plebańja była ciasna, niewygodna, w deszcz też nie było sucho. Organista miał wprowadzić dom, ale niepodobny do mieszkania ludzkiego, wszędzie ciętko, okna równały się prawie z ziemią. A sługa kościelny nie miał mieszkania. Teraz wszystko się zmieniło.—Tu ksiądz biskup wyliczył wszystkie te zmiany na lepsze i zakończył w ten sposób: „Znać, że parafjanie są dobrzy, dbali o potrzeby kościoła. Jednakże ten dom Boży macie drewniany, nietrwały. Starajcie się pobudować trwałe, murowane. O, jak pragnąłbym tu jeszcze przybyć dla poświęcenia wam domu Bożego, na chwałę Bożą! Bądźcie zawsze dobrzy, cnotliwi, pobożni, pracowici, trzeźwi, uczciwi, sprawiedliwi. Niech Bóg błogosławi!”

Odprowadziliśmy czcigodnego biskupa do bramy i pożegnaliśmy ze łzami w oczach. Niech Bóg zachowa go jak naj-

dłużej w zdrowiu, a po jak najdłuższych latach życia niech przyjmie do swojej chwały!

A. K.

Nowinki telegraficzne.

Rewel (miasto główne gubernji estońskiej nad tą samą Fińską zatoką morza Bałtyckiego, nad którą i Petersburg leży), d. 10 paźdz. Wczoraj, w niedzielę, Ich Cesarzskie Mości, Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani, Aleksandra Teodorówna, wraz z Cesarzewiczem Aleksym Mikolajewiczem raczyli przybyć do Rewla. Powitani na dworcu kolejowym przez władze, duchowieństwo, deputacje podające chleb i sól, i publiczność wydającą entuzjastyczny okrzyk „hura!“, Ich Cesarzskie Mości odjedali do przystani, aby odbyć przegląd zgromadzonych tam okrętów wojennych, które pod dowództwem admirała Roźdiestwienskigo mają odpłynąć na daleki wschód. Najjaśniejszy Pan raczył zwiedzić okręty pancerne bojowe: „Oslabja“, „Orzeł“, „Borodino“ i „Cesarz Aleksander Trzeci“, i na każdym z tych okrętów zwracał się z miłosciwymi słowami do oficerów i żołnierzy, dziękując im za służbę i życząc szczęśliwej podróży i pomyślnego powrotu. Potem jego Cesarzka Mość raczył udać się na pancernik „Książę Suworow“, z którego przyglądał się hurzącym zdaleka na próbę wybuchom buhadel podwodnych. O godzinie 8-jej wieczorem na statku Cesarzkim „Sztandar“ odbyła się uczta, na którą zaproszeni byli dowódcy stojących w przystani okrętów.—Dziś, w poniedziałek, rano Najjaśniejszy Pan raczył zwiedzić buhadłowie: „Biedowy“, „Bystry“ i „Brawy“.

Oprócz tych pięciu okrętów pancernych, których nazwy są tu podane, stoją w przystani pod Rewlem jeszcze dwa pancerniki: „Nawaryn“ i „Sysoj Wielki“, i krążowniki czyli okręty lżejsze a szybsze: „Nachimow“, „Ałmaz“, „Swietlana“, „Zemczug“, „Aurora“, „Dymitr Doński“, „Izumrud“, oraz okręty przewozowe „Anadyr“ i „Kamczatka“.

Rewel, d. 11 października. Dziś (we wtorek) o godzinie 5 rano okręty wojenne rosyjskie odpłynęły z Rewla ku morzu Bałtyckiemu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Irkuck (miasto w Syberji), d. 3 października. Ukończono już budowę drogi żelaznej przez góry nad wielkiem jeziorem Bajkałem, aby pociągi mogły to jeziore omijać. Dotychczas przeprowadzono je przez jezioro na ogromnym promie parowym, a w zimie zatrzymywały się na bieżym, podróżnych zaś i rzeczy przewożono saniami po lodzie.

Niučwan, d. 4 października. Na drodze żelaznej, przeprowadzonej przez Rossjan z Mandżurji na południe aż do Portu Artura i Dalnego, Japończycy zbliżyli nieco kolejiny jedną do drugiej, z szerokości rosyjskiej na szerokość powszechną, przyjętą we wszystkich krajach. Przywieźli też na tę drogę okrętami z Japońji 60 parowozów i dużo wozów kolejowych. Droga żelazna przerobiona została w ten sposób i pociągi zaczęły po niej chodzić na przestżeniu od Dalnego prawie do Lajojanu, a także na odnodze z Daszyca do Inkova, gdzie rzeka Laohe wpada do morza.

Tokio, d. 5. (T. Ag. Ros.) Wojsko japońskie zaskoczyło mały oddział jazdy rosyjskiej, złożony z 50 ludzi, którzy podpaliłi 17 chińskich statków żaglowych na rzece Hunie. Japończycy strzelali

z obu stron rzeki. Kozacy szybko odjedali, ale statki spłonęły. Strzeliwa żadnego na nich nie było.

Dnia 2 października rota piechoty i secina jazdy japońskiej wyruszywszy na zwiady o dwie mile na zachód od Mugden, napadły na 60 jeźdźców rosyjskich. W dalszej drodze na Japończyków tych uderzyło 230 ludzi jazdy rosyjskiej. Japończycy po krótkiej strzelaninie zawrócili napowrót nie poniosłszy strat. Od strażaków piechoty 30 jeźdźców rosyjskich zostało zabitych lub ranionych.

Mukden, d. 7. W poniedziałek 3 października sześć secin konnych Japończyków z małym oddziałem piechoty podsunęło się na zwiady pod stanowiska rosyjskie na południu od Mugden, pod Saljo Medzą, i uderzyło na Rossjan. Strzelanie z obu stron trwało kilka godzin. Wkońcu Japończycy odeszli. We środę 5 października w tych samych okolicach zwiady rosyjskie wykryły kilka nowych szwadronów jazdy japońskiej i wszczęły bitwę. Japończycy umknęli wewal, pozostawiwszy swych zabitych z bronią. Trzech ich wpadło w niewolę. Rossjanie gonili ich 5 wiorst.

—D. 8. (T. A. P.) Główny wódz japoński donosi o wielu oddziałach wojska rosyjskiego wysyłanych pod stanowiska japońskie na zwiady. Dnia 4 października przednie straże japońskie odparły nieduży oddział jazdy rosyjskiej pod Ajanpinem. Tegoż dnia bataljon piechoty rosyjskiej i 12 secin kozaków wyruszyły z Szalichedy, ale się cofnęły, pozostawiwszy dwie lub trzy seciny kozackie na straży. Piechota rosyjska ubrana była w odzież chińską. Tegoż dnia także oddział rosyjski uderzył na Japończyków na drodze z Pintajcy do Mukden, ale się cofnął pozostawiwszy kilku zabitych i ranionych. I tu piechota była odziana po chińsku. (Z powodu zimna, a poczęści i zniszczenia w pochodach mundurów, wojsko rosyjskie pokupowało odzież od Chińczyków.)

—D. 9. Przednie straże wojsk japońskich jenerała Oku, stojących między Lajojanem a Mugdenem, zajęte były dnia 7 października i dni następnych odpieraniem napastujących przednich straży rosyjskich.

Charbin, d. 9. Mówią tu, że od dnia wczorajszego wojska rosyjskie, do tego czasu cofające się, zaczęły znowu iść naprzód, ku stronie południowej, przeciwko Japończykom. Wczoraj w Charbinie poraz pierwszy tej jesieni padał śnieg przy silnym wietrze.

—D. 10. Są wiadomości, że główna część wojsk japońskich jenerała Kurokiego stała w zeszłym tygodniu w okolicy Bańjapudy, o pięć i pół mil na południow-schodzie od Mukden. Ztamąd miała iść dalej ku północy tak, żeby okrążyć od strony wschodniej Rossjan stojących w Mukdenie i okolicach tego miasta, i zająć im z tyłu. W tym samym celu podobno jenerał Fuszyma miał prowadzić dwie dywizje wojsk japońskich inną drogą, wzdłuż rzeki Laohe, okrążając Mugden od strony zachodniej, przez miasto SinMinTin (zobacz na mapie w Gazecie 1228). Japończycy zaś pod dowództwem jenerałów Oku i Nodzu mieli walczyć idąc od południa na północ, wprost ku Mugdenowi. Rozkaz jednak wydany przez jenerała Kuropatkina wojskom rosyjskim w Mandżurji, aby szły niebawem z Mugdenu przeciw Japończykom, pośpieszając na pomoc Rossjanom w Porcie Artura, stanie chyba tym zamiarom Japończyków na przeszkodzie.

Petersburg, d. 10. Jenerał Kuropatkin

wydał w Mukdenie dnia 2 października taką oto odezwę do wojska. Przypomina on, że już 7 miesięcy trwa wojna. Chociaż wojsko rossyjskie dokonało w niej na lądzie i morzu wielu czynów bohaterskich, lecz Japończycy nie zostali pokonani, ponieważ wojska przeciw nim wystawionego było za mało, a większa ilość prędko przybyć nie mogła. Dlatego, choć tyle razy napady Japończyków były odparte, generał Kuropatkin jednak uważał za potrzebne nie korzystać z powodzeń, lecz kazał opuścić bronione po bohatersku stanowiska, i cofać się na przygotowane zawczasu nowe stanowiska. Po pięciodniowej bitwie pod Laojanem, wyządziwszy Japończykom ciężkie straty i utrzymawszy z zupełnym powodzeniem wszystkie przednie i główne stanowiska, cofnięto się także do Mukden w najcięższych warunkach, nie pozostawiając jednak ani jednej armaty, i zabrawszy wszystkich ranionych. Cofanie się to było niezbędne dla połączenia z wojskami przybywającymi z Rosji, aby, gdy nadejdzie pora, stanowczo zwyciężyć nieprzyjaciela. Obecnie przez Cesarską wolę Najjaśniejszego Pana wyznaczone siły są już zupełnie dostateczne, aby zapewnić to zwycięstwo. A jeżeli się okaże, że przysłane pułki nie wystarczają, to przyjdą nowe. Dotychczas przeciwnik, korzystając z przewagi liczebnej i dogodnego rozstawienia swoich wojsk, działał według własnej woli i wybierał pomyślne dla siebie pory do napadu. Lecz obecnie nastąpiła już wyzeczkiwana od dawna chwila ruszenia naprzód na spotkanie wroga. Przyszła chwila, że Rossjanie zmuszą Japończyków do posłuszeństwa swojej woli. Siły rossyjskie w Mandżurji obecnie wystarczą na to, aby zaprzestać cofać się, a zacząć napaść. Do zwyciężenia jednak silnego i walecznego nieprzyjaciela konieczne jest, oprócz liczebnej siły wojska, mocne postanowienie wszystkich żołnierzy i oficerów, że muszą odnieść zwycięstwo, które jest témbardziej potrzebne, aby można było jak najprędzej pośpieszyć na pomoc broniącym dla Rosji Portu Artura i bronić powierzonego wojsku przez Najjaśniejszego Pana honoru Rosji i jej stanowiska na dalekim wschodzie. Pokrzepieni modlitwą Najjaśniejszego Pana i Jego błogosławieństwem powinniśmy, — kończy generał Kuropatkin, — iść naprzód bez drżenia, z mocnym postanowieniem spełnienia swój powinności do końca, nie żałując swego życia.

Tokjo, d. 7. (T. A. R.). Główny minister japoński Okuma po naradzie z królem ogłosił odezwę do narodu. Oznajmuje, że wojna z Rossją potrwa zapewne lat dwa i będzie kosztowała ze dwa miljardy czyli dwa tysiące milionów jenów (prawie tyleż rubli). Rossję kosztować będzie ta wojna jeszcze więcej, 3 a może 4 miljardy rubli, — powiada Okuma, — ale Rossja ma ogromne zasoby, i ludności daleko więcej niż Japońca. Dlatego naród japoński nie powinien szczerzyć żadnych ofiar na wojnę, jeżeli chce zwyciężyć. W roku przyszłym Japońca będzie musiała pożyczyć 500 milionów jenów.

— *Dnia 10 października.* Ogłoszony został następujący manifest króla (tenno) japońskiego: „Do narodu japońskiego. Od samego początku wojny wojska japońskie lądowe i morskie walczyły wiernie i mężnie. Urzędnicy też i naród cały współdziałali z nami. Do tego czasu Japończycy szli wciąż naprzód, zajmując coraz nowe miejscowości. Ale cel, do którego dojść zamierzaliśmy, jest jeszcze daleko od nas. Wobec tego nadziejemy, że

do celu dojdziemy, opieram na duchu, na dzielności narodu. Spodziewam się, że cały naród będzie współdziałał, abyśmy do celu doszli.“

Mugden, d. 10. Generał Miszczenko z kozakami i armatami poszedł na Bańjapudę, gdzie podobno była teraz główna siedziba generała Japończyków Kurokiego. Rossjanie zajęli wierzchołek góry koło Bańjapudy, wciągnęli tam armaty i strzelali w Bańjapudę. Japończycy nie bronili się prawie wcale, miejsce to, choć obwarowane, porzucili i cofnęli się na południe. Bańjapudę zajął Miszczenko. Japończycy cofają się również z innymi miejscowości. Widocznie zmiarkowali, że siły rossyjskie w Mandżurji bardzo się teraz wzmogły, więc są ostróżni, żeby ich, zbyt daleko porozizuczanych, Rossjanie nie okrążyli i tyłów im nie pozajmowali.

Tokjo, d. 11 października. Wczoraj, w poniedziałek dnia 10-go października, ogromne siły rossyjskie, składające się z dziesięciu dywizyj wojska (czyli około 150 tysięcy ludzi) uderzyły na wojska japońskie na połowie drogi między Mugdenem a Laojanem. Trzy dywizje rossyjskie walczyły na zachodzie od drogi żelaznej, a siedem na wschodzie. Bitwa trwa dotąd.

Petersburg, d. 12 październ. Z miejsca toczącej się teraz walki zawiadamiają przez telegraf: Japończycy są zaniepokojeni pochodem Rossjan. We wtorek dnia 11 października jeszcze przed świtem uderzyli oni na prawe skrzydło wojsk rossyjskich, na zachodzie od drogi żelaznej. Od świtu zaczęły walczyć z obu stron armaty. Wkrótce rozwinęła się bitwa na całej linii wojsk na wschodzie od kolei. Najsilniej Japończycy uderzali na środek wojsk rossyjskich, na wzgórce pokryte lasem, wśród którego wznosi się wspaniałe świątynia chińska. Wszystkie napady były odparte. Armaty ucichły dopiero gdy się ściemniło, strzały zaś karabinów rozlegają się i teraz, w nocy, przy pogodnym, gwiaździstym niebie. Miejscami Rossjanie są tylko o 500 kroków od Japończyków podsuwających się coraz bliżej.

— *D. 6.* Od generała Stesla z **Portu Artura** nadeszły słowa z dnia 23 września: „Mam szczęście najpoddanej donieść Waszej Cesarskiej Mości, że czterodniowe napady Japończyków zostały odparte i straty ich są ogromne. Od dnia 19 do świtu dnia 23 strzelali w twierdzę bombami z armat i rzucali się na nią od stron północnej i zachodniej, napadali również na wysunięte w pole obwarowania przednie. Wszystkie ich szturm, następujące jeden po drugim, odparto. W ich rękach pozostały dwa forty przy świątyni i wodociągu, zupełnie rozwalone bombami (w północno-wschodnim kącie samej twierdzy, o pół mili od samego starego miasta Portu Artura). Wodociąg zburzyli Japończycy. Ostatni napad na Wysoką górę (na północy, o pół mili od zatoki morskiej Portu Artura i od nowego miasta na jej brzegu) został odparty dziś, dnia 23 września o godzinie 5 rano. Generał Kondratienko posłał tam porucznika Podgórskiego, który z saperami i wywiadowcami według wskazówek pułkownika Irmana rzucił do okopów buchała. Japończycy uciekli. Sztabskapitan Syczew z wywiadowcami ścigał ich. Wojsko walczyło po bohatersku, szczególnie wyróżnił się pułk piąty. Wszyscy będą bronili opoki rossyjskiej na dalekim wschodzie do ostatniej kropli krwi. Straty Japończyków wynoszą przeszło 10 tysięcy ludzi.

Z dnia 30 września. Po owych krwa-

wych napadach jest spokojniej. Japończycy jednak pracują usilnie i zbliżają się do Portu Artura robiąc podkopy. Walenie z armat trwa i z portów i z wnętrza twierdzy. Wojsko często robi wyzeczki za miasto.

Czyfu, d. 6. Otrzymało od generała Stesla z Portu Artura wiadomość, napisaną po chińsku na małym kawałeczku papieru. Stesel donosi, że Japończycy znowu prosili o kilkugodzinny rozejm, aby pochować zabitych, ale żądanie ich odrzucono. Walka pod Portem Artura ponowiła się d. 25 września. Japończycy znowu rozpaczliwie rzucali się na Wysoką Górę, jako ważną część obwarowań Portu Artura. Ponieważ obwarowanie to w dniach poprzednich zostało zburzone, bitwa była prawie bez żadnej osłony. Rossjanie strzelali z kartaczożnic zmiatając całe szeregi wchodzącego na górę nieprzyjaciela. Aż zachęceniem tém powodzeniem wyszli z okopów, i popędzili za Japończykami, żeby inne zajęte przez nich stanowiska odebrać. Ale tym razem Japończycy przywitani Rossjan strzałami z kartaczożnic. Japończykom po raz pierwszy trafiło się wywabić Rossjan z ukrycia i wyzadzić im znaczne straty. Nazajutrz rano pole bitwy przedstawiało okropny widok.

— *D. 10.* We czwartek, 6 października, przez parę godzin w nocy słyszano w Czyfu huk armat i widziano na morzu smugi światła elektrycznego. Przypuszczano, że okręty wojenne rossyjskie wypłynęły z Portu Artura i okręty japońskie z niemi walczyły. Ale dotychczas o bitwie takiej niema żadnej wiadomości. Prawdopodobnie też w ową noc statki wojenne japońskie uganiały się za żaglowymi statkami przemytników chińskich, które miały płynąć z żywnością do Portu Artura. Nęci Chińczyków suty zarobek, dlatego podejmują się dowozić rzeczy lub ludzi do Portu Artura, choć grozi im wielkie niebezpieczeństwo. W ostatnich dniach jednak boją się już tam płynąć, nie chcą zgodzić się nawet za tysiąc rubli.

— Otrzymało wiadomość, że statek armatni japoński „Hejan“, miotany burzą morską w dniu 18 września nocą, starając się wypłynąć do zatoki Gołębięj (blisko od Portu Artura, w stronie zachodniej) trafił na buchało podwodne, lub może pływające, i w minut 4 po jego wybuchu zatonął. Na statku było 300 ludzi; z nich ocalało się zaledwo czterech, których okręty znalazły na pobliskiej od miejsca wypadku wysepce, skale sterczącej ponad wodą. (Być może, iż tu mowa o statku zwanym „Hajen“, jednym z mniejszych okrętów wojennych japońskich, mającym jedną armatę większą i sześć średnich.)

Cholera. *Petersburg, d. 7.* Rada lekarska zapobiegająca szerzeniu się dżumy i cholery ogłasza: od dnia 27 września do 4 października w mieście Baku (na Kaukazie, nad morzem Kaspijskim) zachorowało na cholere osób 3, zmarło od cholery osób 61. W tym samym tygodniu w mieście Saratowie (nad rzeką Wołgą, w południowo-wschodniej części Rosji europejskiej) zachorowało na cholere osób 13, zmarło od niej 5. — W kraju Zakaspijskim (w Azji) w ciągu tygodnia od dnia 25 września do 2 października zachorowało na cholere w miastach Merwie, Aschabadzie, Hasankuli i na drodze żelaznej osób 11, zmarło 3. Na południu ztamtąd, na stepie Dżafarbajskim, zachorowało w tymże tygodniu 9 ludzi.

Z Portugalji. (Kraj ten i mocarstwo niewielkie leży na zachodnim końcu Europy, za Hiszpanją.) *Lizbona, d. 10.* Nade-

